

Tadeusz Widła

Uwagi o przeprowadzaniu dowodu z opinii biegłego

Palestra 46/3-4(531-532), 66-73

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRYMINALISTYKA I DYSCYPLINY POKREWNE

TO TRZEBA WIEDZIEĆ

Tadeusz Wiśła

Uwagi o przeprowadzaniu dowodu z opinii biegłego

Krytyka praktyki przeprowadzania dowodu z opinii biegłego (instytucji) to częsty temat wystąpień na naukowych sympozjach lub naukowych publikacji. Towarzyszą im krytyczne, a niekiedy wręcz alarmistyczne doniesienia publicystów. Krytykowana jest zwłaszcza przewlekłość opiniowania; choć ta dość często zawiniona jest przez sądy lub prokuraturę, np. na skutek niewłaściwego kompletowania materiału badawczego. W ostatnim okresie pojawiały się jednak zjawiska nowe lub nowe odmiany wcześniej krytykowane zjawisk – dostrzegalne w aktach badanych spraw, obiegu urzędowej korespondencji lub o których informacje pozyskano metodą obserwacji uczestniczącej lub wywiadu.

I. Manipulacje terminami uzyskiwania opinii

Wydłużenie czasu opiniowania niekiedy bywa zamierzonym działaniem

organów wymiaru sprawiedliwości. Wcześniej już zwracano uwagę na manipulowanie decyzjami o zasięgnięciu opinii – na użytek doraźny. Mimo że z badanych akt spraw wyzierała możliwość wydania postanowienia już na początku dochodzenia lub śledztwa, decyzje takie zapadały, gdy zbliżały się ustawowe terminy zakończenia postępowania. Decyzjom takim zazwyczaj towarzyszyły wnioski o przedłużenie postępowań. Czasami o terminie przesądzał rytm ocen pracowniczych – okresowych lub awansowych. Wówczas akta kłopotliwych spraw wraz z postanowieniem wędrowały do biegłego. [9]

II. Wątpliwe oszczędności

Wydłużenie oczekiwania na opinie nie dotyczy jednak tzw. pozaresortowych placówek opiniodawczych (np. uniwersyteckich katedr kryminalistyki, katedr medycyny sądowej etc.). Padły

one natomiast (i dobrze wykształceni, doświadczeni biegli) ofiarą oszczędności w resorcie sprawiedliwości. Z wypłatą honorariów nigdy nie było dobrze, a teraz jest szczególnie źle. Doszło już do tego, że z powodu zaległości niektóre placówki zaniechały opinioowania, bo zabrakło im środków na zakup potrzebnych odczynników. Co gorsza, obecna sytuacja skłoniła władze resortu – i kierujące się jego wskazaniem apelacje – do szukania oszczędności w przeprowadzaniu dowodu z opinii biegłych. Pismami okólnymi w poszczególnych apelacjach zalecono więc preferowanie biegłych nie mających podstaw do podwyższonej stawki kalkulacyjnej (czytaj: mniej doświadczonych, bo o stażu opiniodawczym krótszym od pięciu lat). Według tych okólników, opinii biegłych ze statusem akademickim należy zasięgać w ostateczności. Jak z tego wynika, znów wróciła zasada głosząca, że tańsze jest wrogiem dobrego. Z obserwacji poczynionych przez medyków sądowych i kryminalistów wynika też, że opinii instytucji coraz częściej zasięga się dopiero w sytuacji, gdy zaistniała sprzeczność między opiniami biegłych – by o sprawie rzekomo przesądzić. Tylnymi drzwiami wkrada się więc instytucja superekspertyzy – obca naszej procedurze cywilnej i karnej, bo sprzeczna z zasadą swobodnej oceny dowodów. [2,8]

Pojawiła się też praktyka traktowania opiniowania jako postaci świadczeń w rozumieniu prawa cywilnego. Początek dało zawarcie umowy cywilnoprawnej na sporządzenie opinii do sprawy FOZZ-u. Niestety, zdarzenie to – oczywiście niezgodne z procedurą i z dekre-

tem o należnościach świadków i biegłych (Dz.U. Nr 45 z 1950) – znalazło kontynuację. W niektórych okręgach sądowych zasięganie opinii biegłych zaczęto nawet traktować w sposób opisany w ustawie o zamówieniach publicznych i... ogłaszać przetargi na opinie do poszczególnych spraw. A przecież stanowisko doktryny w tej kwestii jest jasne – opiniowanie nie jest pozostawianiem w stosunku cywilnoprawnym [8,10]. Wręcz nie może być, skoro jedna ze stron ma pozycję władczą (III CZP 76/74). Organ procesowy może nie tylko wybrać dostawcy opinii, ale i wybranemu narzucić wykonanie opinii, a nawet go ukarać za nieuzasadnioną odmowę przyjęcia funkcji biegłego (art. 287 k.p.c.). Decyduje o przyznaniu wynagrodzenia (ustalanego na zasadach określonych w osobnych przepisach) wydając w tej materii decyzję procesową. Może też (na wniosek biegłego) wynagrodzenie to zwiększyć, a w określonych okolicznościach zmniejszyć. Wykonawca opinii nie może w tej kwestii pertraktować z decydentem, a jedynie na jego postanowienie złożyć zażalenie (VI KZP 9/75). Decydując się więc na tryb przetargowy – zapewne w nadziei znalezienia najtańszego „kontrahenta”, a nie by rzekomo uczynić zadość ustawie o zamówieniach – organy procesowe łamią prawo.

III. Przesłuchiwanie biegłych

Polityce krótkowzrocznych oszczędności towarzyszy rozrzutność, jaką jest nadużywanie wzywania biegłych na rozprawy. Z uregulowań zawartych w

obecnie obowiązującym kodeksie postępowania karnego wyprowadzić można wniosek, że biegłego, który przedłożył pisemną opinię, wzywa się jeżeli opinia ta jest niejasna, niepełna lub zaistniała sprzeczność między opiniami (art. 201 k.p.k.). O tym, czy rzeczywiście któreś z tych wskazań ma miejsce, przesądza stanowisko decydenta procesowego (sądu, prokuratora czy organu *quasisądowego*). Ważne jest, czy to dla niego coś jest niejasne lub sprzeczne, albo czy dostrzega, że czegoś brak. Oczywiście nad stanowiskiem stron decydent nie powinien przechodzić do przysłowiowego porządku, a w szczególności zobowiązany jest wysłuchać ich stanowiska i dopiero gdy podzieli ich pogląd, wezwać biegłego. Praktyka jest niestety inna. Sądy często bezkrytycznie akceptują wnioski oskarżonych lub ich obrońców i wzywają biegłych, mimo że dla nich (składów orzekających) wszystko jest jasne, a sprzeczności nie dostrzegają (poza rozprawą sędziowie czasami nawet usprawiedliwiają się, że „... dla nich wszystko było jasne, ale obrońca się upierał, więc wezwali...”). W efekcie często udział biegłych w rozprawie ogranicza się do tego, że na pytanie obrońcy innymi słowy, a nawet cytując samych siebie, powtórzą odpowiedni fragment przedłożonego wcześniej tekstu, albo wysłuchają stanowiska oskarżonego, który kolejny już raz stanowczo zaprzeczy, iżby to on miał być autorem podpisu na skradzionym czeku itp.

Jeszcze gorzej jest w postępowaniach cywilnych, a to za sprawą niefortunnego orzecznictwa Sądu Najwyższego, zalecającego wzywanie biegłych na roz-

prawę, by stronom (uczestnikom) stworzyć szansę zadawania pytań (I CR 392/57, III PR 142/77). To być może szlachetne w intencjach stanowisko SN sprawiło, że często biegli podróżują przez cały kraj (z instytucji pomocy sądowej korzysta się nad wyraz rzadko), by przed sądem oświadczyć, że podtrzymują opinię złożoną na piśmie – i na tym koniec, bo nikt do nich pytań nie ma. A przecież nadużywanie wzywania biegłych na rozprawy, to nie tylko lekceważenie ich czasu i wysiłku, ale także mnożenie kosztów postępowań ponad rozsądną potrzebę.

W procedurze anglo-amerykańskiej przeprowadzenie dowodu z biegłego, to szczególna postać przeprowadzania dowodu ze świadka. Stąd biegły w tamtejszej procedurze to świadek-biegły (*expert-witness*). Inaczej jest w procedurze polskiej. Zgodnie z art. 196 § 1 k.p.k. „nie mogą być biegłymi... osoby powołane w sprawie w charakterze świadków, a także osoby, które były świadkiem czynu”. Takie stanowisko było do wyprowadzenia i na gruncie poprzednich uregulowań kodeksowych. [2,8] Wywodzono, że skoro sędzia będący świadkiem podlega wyłączeniu, a do biegłego odnosi się odpowiednio kryteria wyłączenia sędziego, to i biegłego w takiej sytuacji należy wyłączyć. Niektórzy – akceptując rozumowanie – uważali jednak, że w ten sposób nie można rozwiązać wielu sytuacji faktycznych. Np. kimże jest lekarz udzielający ofierze pomocy, a następnie zeznający w sprawie – jak właśnie świadek-biegły. Wprowadzając obecne uregulowanie ustawodawca zlikwidował źródło rozterek interpretacyjnych, które w

zasadzie miały charakter akademicki, bo do takich konsumpcji ról procesowych raczej nie dochodziło. Inaczej rzecz ma się teraz, gdy zdarzenia takie zdają się przybierać postać zjawiska, a więc wysoce niepokojącą. Przyczyną są wspomniane braki środków finansowych. Biegłemu (lub instytucji) za opinię trzeba zapłacić honorarium, świadkowi wypłaca się tylko tzw. strawne. Zaobserwowano, że przypadki takie zdarzają się głównie w postępowaniach przygotowawczych i to prowadzonych przez funkcjonariusza policji. Jako świadków przesłuchuje się np. mechanoskopów lub specjalistów z zakresu inżynierii ruchu – w sprawach drobniejszych wypadków komunikacyjnych lub kradzieży.

IV. Osobliwe źródła opinii

W poprzednim k.p.k. znane już z wcześniejszego okresu opinie instytucji opisano w art. 176 § 1 jako pochodzące z instytutu naukowego, naukowo-badawczego albo zakładu specjalistycznego. Z wypowiedzi członków ówczesnej Komisji Kodyfikacyjnej wynikało, że jej intencją było nawet uprzywilejowanie tych źródeł opinii. [2,4] Obecnie – w art. 193 § 2 k.p.k. – mowa jest o instytucji naukowej lub specjalistycznej. Jeśliby kierować się „Uzasadnieniem...” i poglądami doktryny, zmiana ma tylko charakter redakcyjny. Pojawiły się jednak głosy, że definicja instytucji jest otwarta. Z poglądem tym tylko częściowo można się zgodzić. Katalog desygnatów jest o tyle otwarty, że pozwala na zaliczenie doń każdej instytucji, która spełnia

wskazywane w doktrynie postulaty merytoryczne. Zaobserwowano jednak, że teza o otwarciu definicji zrodziła negatywne skutki. Borykają się z nimi zwłaszcza specjaliści z zakresu serohematologii sądowej, gdy przychodzi im konkurować z właścicielami laboratoriów analitycznych, którzy rzekomo jako instytucje w kodeksowym rozumieniu opiniują na rzecz wymiaru sprawiedliwości.

Pojawiły się także samozwańcze instytucje. Wystarczy zarejestrować działalność gospodarczą, a organy rejestrujące nie zważają przecież na kryteria merytoryczne. Niektórzy biegli sędziowie utworzyli więc przedsiębiorstwa z wyrazami „laboratorium” lub „biuro ekspertyz” w nazwie, co pozwala im w kosztach opiniowania rozliczać nie tylko rzeczywiste koszty wykonania ekspertyz, ale i koszty utrzymania instytucji (i siebie). Znane są przypadki rejestrowania takich „instytucji” na osoby najbliższe lub wręcz osoby trzecie. Tak czynią zwłaszcza funkcjonariusze policji, z uwagi na pewne restrykcje wynikające z pragmatyki służbowej. Takimi osobliwymi źródłami opinii są także istniejące już instytucje lub organizacje społeczne. Autorowi znane są opinie pismoznawcze wydawane przez... organizacje lub firmy motoryzacyjne (np. PZMot lub „MotoJura”). Jak to jest możliwe? Przecież firmy te nie zatrudniają pismoznawców, nie prowadzą badań naukowych z tej dziedziny, nie dysponują bibliotekami, specjalistyczną aparaturą etc. A jednak tak się dzieje. Firma (organizacja) przyjmuje zlecenie wyrażone w postanowieniu, po czym zawiera umowę zlecenie z umówionym wcześniej

specjalistą z danej dziedziny, np. ekspertem dokumentów zatrudnionym w laboratorium policyjnym w innej części kraju. Ekspert wykonuje ekspertyzę, po czym wystawia rachunek firmie. Ta zaś należność eksperta powiększa o właściwy tej firmie narzut kosztów, po czym opinię tego eksperta z rachunkiem firmy odsyła sądowi lub prokuraturze. Abstrahując od tego, że takie opiniowanie powinno wzbudzić zainteresowanie odpowiednich służb kontroli finansowej, należy zauważyć, że tekst pochodzący z takiego źródła co najwyżej może być uznany za tzw. ekspertyzę pozasadową. W doktrynie przecież za niekwestionowane uchodzi, że opiniowania podzlecic nie można. Dowód z opinii może pochodzić tylko od osoby imiennie wskazanej, a w przypadku instytucji od wyznaczonego przez kierownika pracownika danej instytucji (przy czym zawarowano dla organu procesowego prawo wskazania specjalności i kwalifikacji osób z tej instytucji biorących udział w opiniowaniu). Konkludując: tak jak w przypadku ekspertyzy pozasadowej ekspertyzę podzleconą należy traktować nie jako dowód z opinii, lecz jako informację głoszącą, że istnieje specjalista mający w danej kwestii zdanie wyrażone w przedłożonym tekście.

Szczególnością postacią jest nieformalne podzlecenie, potocznie zwane opiniowaniem „na murzyna”. Praktyka to nie nowa, a odnowiona. Kwitła zwłaszcza, aż po lata 80., wśród ekspertów z laboratoriów milicyjnych, którym nie wolno było wpisywać się na listy biegłych sądowych i praktykować prywatnie. Eksperci dorabiali więc wykonując ekspertyzy

dla innych biegłych (np. starszych kolegów, którzy jako emeryci wpisywali się na listy), a ci opinie te firmowali swym nazwiskiem. Wydawało się, że praktyka ta zaniknie po udzieleniu (w latach 80.) przez Dyrektora Instytutu Kryminalistyki MSW generalnej zgody na uzyskiwanie przez tych ekspertów wpisów na listy biegłych – za zgodą przełożonych (wtedy szefów WUSW). Zmiany w resorcie, a w szczególności przekształcenie milicji w policję, nie spowodowały żadnych zmian w tej kwestii – aż po reformę administracyjną kraju. Likwidacja wielu województw zaowocowała likwidacją komend wojewódzkich i ich laboratoriów. Część z nich przekształcono w delegatury laboratoriów w nowych województwach. Niektórzy z ekspertów policyjnych nie znaleźli jednak poprzedniego zatrudnienia – obniżono im status do pozycji technika kryminalistycznego lub przeniesiono do innej pracy. Nie wszędzie też komendanci wojewódzcy udzielają ekspertom zgody na wpis. Jest to m.in. skutkiem gorszących przypadków preferowania wykonawstwa zleceń prywatnych. W aktach procesowych znaleźć można było pisma naczelników laboratoriów informujących o bardzo odległych terminach realizacji zleceń i informujących, że na szybkie wykonanie ekspertyzy prokurator może liczyć, jeżeli zleci ją wskazanemu z imienia ekspertowi, który wyda opinię jako biegły z listy. Owi byli eksperci lub eksperci nie mający wpisu na listy zaczęli więc dorabiać wykonując ekspertyzy firmowane przez kolegów-biegłych – niekiedy z innych części kraju.

Uprawnienie któregoś z powyżej wskazanych nieprawidłowości skutkować

może tylko w jeden sposób – uznaniem, że dowodu z opinii biegłego nie uzyskano. A że w okolicznościach opisanych w art. 193 § 1 k.p.k. prawidłowe przeprowadzenie tego dowodu jest obligatoryjne, trzeba będzie proces opiniowania powtórzyć. Jeśliby tego nie uczyniono, orzeczenie powinno zostać uznane za uzyskane z obrazą przepisów postępowania, mającą wpływ na treść orzeczenia. Prawo (art. 193 § 1 k.p.k.) wszak stanowi, że dowód z opinii biegłego przeprowadza się dla stwierdzenia okoliczności mających istotne znaczenie dla rozstrzygnięcia sprawy. Należy więc liczyć się z uchyleniem wyroku w apelacji (art. 438 pkt 2 k.p.k.), a jeżeli zdążył się uprawomocnić – w efekcie kasacji (art. 523, 537 k.p.k.).

Niedostateczny krytycyzm prezesów sądów podejmujących decyzje o wpisach od dawna był przedmiotem krytyki. [2,3,5] Dziś jednak istniejący stan wydaje się być szczególnie niepokojący.

Stosownie do rozporządzenia, prezes powinien brać pod uwagę poświadczenia kwalifikacji kandydata do wpisu. Obserwacja praktyki dostarcza zróżnicowanych przykładów. Z jednej strony zaskakują przypadki powątpiewania (i zwracanie się o dodatkowe poświadczenia) w kwalifikacje pracowników naukowych (adiunktów i to nawet ze stopniem doktora habilitowanego), znanych z prowadzenia badań i publikacji naukowych w reprezentowanej specjalności, wcześniej już wykonawców ekspertyz zleconych zatrudniającej ich instytucji. Przypadki to jednak rzadkie i można je uznać za przykłady chwalebnej – nawet jeżeli przesadnej – ostrożności. Nieporównanie częściej natknąć się

można na przypadki ekstremalnie odmienne. W jednym z okręgów np. biegłej z zakresu psychologii rozszerzono zakres o ekspertyzę pisma, bo... złożyła taki wniosek. W innym za specjalistę z zakresu ekspertyzy dokumentów uznano kandydata, który swe kwalifikacje poświadczył zaświadczeniem z banku, z którego to dokumentu wynikało, że kandydat zatrudniony jest w dziale windykacji. Sam zaś kandydat we wniosku oświadczył, że w pracy ma do czynienia z dokumentami, więc na problematyce tej zna się. I to wystarczyło (a przynajmniej tak wynika z teczki osobowej tego biegłego).

Niekiedy decyzje o wpisach wynikają z usprawiedliwionych błędów. Za takie należy uznać decyzje wydane po zapoznaniu się z dokumentami, które dla niespecjalisty wydają się być miarodajnym potwierdzeniem kwalifikacji kandydata – np. świadectwa ukończenia specjalistycznych kursów lub studiów podyplomowych.

Pierwsze takie studium, poświęcone problematyce wypadków drogowych powstało we Wrocławiu. Organizatorem była Katedra Kryminalistyki UW. Słuchaczami byli głównie sędziowie, prokuratorzy i funkcjonariusze policji. Zachęcone doświadczeniami kierownictwo Katedry utworzyło Studium Ekspertyzy Dokumentów. Pomysłane jako studium wiedzy o ekspertyzie dokumentów – a nie studium przygotowujące do wykonywania zawodu eksperta – jako pierwszych słuchaczy zgromadziło głównie policyjnych ekspertów. Odczuwali oni potrzebę uporządkowania posiadanej wiedzy praktycznej, nabytej w toku szkolenia zawodowego i doświad-

czenia opiniodawczego. Z perspektywy czasu oceniając należy zauważyć, że w swych początkach Studium spełniało pozytywną rolę. W programie szkolenia ekspertów policyjnych dostrzegalna jest bowiem dysproporcja – na niekorzyść przygotowania teoretycznego. Także słuchacze wywodzący się spośród funkcjonariuszy prokuratury i sędziów zyskali wiedzę ułatwiającą im przeprowadzenie merytorycznej oceny dowodu z ekspertyzy dokumentów. W następnych latach było już gorzej, bo wielu absolwentów zaczęło posługiwać się dyplomem absolwenta Studium jako świadectwem kwalifikacji zawodowych i występować o wpisy na listy biegłych – niestety z pozytywnymi rezultatami. Znane są nawet przypadki uzyskania wpisów przez kandydatów, w sprawie których prezesi występowali do kierownictwa Studium z zapytaniem o charakter tego dokumentu i to, mimo że użytkiwali odpowiedź, iż dyplom takim świadectwem nie jest. Oburzenie policyjnych ekspertów wywołał fakt pojawienia się na liście biegłych innego policjanta – absolwenta Studium – wcześniej funkcjonariusza z działu transportu.

Rychło „ekspertów” postanowili kształcić inni. Najpierw zamiar taki ogłosiła prywatna szkoła wyższa w Warszawie, a kształceniem specjalistów z zakresu ekspertyzy dokumentów kierować miał znany specjalista... z daktyloskopii. Tę inicjatywę, na szczęście, udało się storpedować innym pracownikom tej uczelni. Nie na wiele się to zdało, bo szkoleniem specjalistów z zakresu ekspertyzy dokumentów postanowiła zająć się prywatna Wyższa Szkoła Języków

Obcych i Ekonomii w Częstochowie (wg enuncjacji prasowych obecnie Akademia Polonijna), o czym doniosła w anonsie reklamowym ogłoszonym w „Gazecie Wyborczej”. Z prospektu reklamowego, jaki otrzymuje kandydat, dowiedzieć się można nie tylko, że po ukończeniu tego studium znaleźć można zatrudnienie w laboratoriach policyjnych lub bankowych, a nawet w... wywiadzie gospodarczym (sic!), ale i że nauki na tym studium podyplomowym pobierać można mając tylko dyplom... maturalny. Słuchaczami tego studium mogą bowiem być studenci tejże szkoły. Przeraża także lektura składu wykładowców. Nie ma wśród nich ani osób naukowo uprawiających problematykę kryminalistycznej ekspertyzy dokumentów, ani nawet ekspertów policyjnych lub biegłych z listy.

Fakty te nakazują snuć ponure prognozy. W ekspertyzie dokumentów – jak w każdej innej – pomyłki zdarzają się i zdarzać się muszą. I tu – jak wszędzie – nie ma metod doskonałych, ani też nieomylnych specjalistów. W kryminalistycznym pismoznawstwie wiele jednak zależy od doświadczenia praktycznego i możliwości konsultacji z innymi specjalistami z tej dziedziny. Tego tak wykształconym ekspertom zabraknie. A zatem należy spodziewać się zalewu błędnych opinii. Sprawi to, że sama ekspertyza dokumentów (a zwłaszcza porównawcze badania pisma) znajdzie się na cenzurowanym. Nie wystarczy ostrzec wymiar sprawiedliwości odpowiednimi publikacjami w periodykach prawniczych. Co prawda powinno to decydentów procesowych zmobilizować do przeprowadza-

nia wnikliwej oceny opinii z zakresu ekspertyzy dokumentów (z uwzględnieniem zarówno kryteriów przedmiotowych jak i podmiotowych), ale stanie się tak, o ile zdarzenia z sal sądowych potwierdzać będą, że bezkrytyczne traktowanie biegłych i ich opinii nie

popłaca. Wolno wierzyć, że w tej walce swego rodzaju sojusznikami ludzi nauki zapewne będą adwokaci, których dociekliwość w konkretnych sprawach przyczyni się do ustalenia prawdy, a w ogólności do poziomu opinio-

Wybrana literatura

- Jaegerman K.: *Opiniowanie sądowo-lekarskie*; Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1991.
- Kalinowski S.: *Opinia biegłego w postępowaniu karnym*; PWN, Warszawa 1972.
- Kegel Z.: *Ekspertyza ze stanowiska procedury i kryminalistyki*; Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1976.
- Siewierski M., Tylman J., Olszewski M.: *Postępowanie karne w zarysie*; PWN, Warszawa 1971.
- Tomaszewski T.: *Kwalifikacje biegłych wydających opinie kryminalistyczne*; „Problemy Współczesnej Kryminalistyki”, t. III, 2000, s. 345–355.
- Tomaszewski T.: *Dowód z opinii biegłego w procesie karnym*; Wyd. IES, Kraków 1998.
- Waltoś S.: *Proces karny, zarys systemu*; PWN, Warszawa 1985.
- Widła T.: *Ocena dowodu z opinii biegłego*; Wyd. UŚ, Katowice 1992.
- Widła T.: *Opinia biegłego w projekcie k.p.k. – kilka uwag semantycznych*; (w:) *Dowód z opinii biegłego w projekcie kodeksu postępowania karnego*, Kraków 1995, s. 19–25.
- Zienkiewicz D.: *Stosunek prawny łączący organ procesowy i biegłego*; „Zeszyty Naukowe Śl.AM”, nr 4, 1995, s. 109–121.